

Jan Lewiński

Chwiejne podstawy ekonomiczne państwa ekologicznego

„If communism were ever to be seen to fail,
we'd have to turn to environmentalism to
justify the planned economy”

Autor nieznanym

Ruch ekologiczny (a raczej sozologiczny, skoro dotyczy bardziej nauki o ochronie środowiska niżli samego środowiska) zaczyna w polityce krajów rozwiniętych odgrywać coraz poważniejszą rolę. Nie tylko wpływa współcześnie na większość istotnych decyzji gospodarczych (budowa dróg, ograniczenia emisji gazów etc.), lecz też wyraźnie zaczyna zyskiwać na znaczeniu przy ustalaniu zasadniczych celów życia ekonomicznego i politycznego we współczesnym świecie³⁷⁸.

³⁷⁸ Wpływ ten może mieć charakter czysto formalny, objawiający się w kompetencjach konsultacyjnych lub w stawianiu wymogu zatwierdzenia decyzji organów władzy (dla przykładu por.: Ustawa z dnia 27 kwietnia 2001 r. – Prawo ochrony środowiska (Dz.U. nr 62, poz. 627 i nr 115, poz. 1229 oraz Dz.U. z 2002 r. nr 74, poz. 676, nr 113, poz. 984, i nr 153, poz. 1271), art. 63 i 64, oraz załączniki do I i II Dyrektywy Siedliskowej Komisji Europejskiej omawiające ogólne zalecenia dla ochrony typów siedlisk oraz gatunków niektórych zwierząt i roślin dla terenów Specjalnych Obszarów Ochrony sieci Natura 2000), jak i nieformalny. W tym ostatnim przypadku z jednej strony mamy wpływ merytoryczny w postaci powoływania się takich urzędników, jak wojewódzki konserwator przyrody, na obiekcje bazujące na pracach naukowców zajmujących się problematyką ochrony środowiska, ale i na analizach wykonywanych przez organizacje ekologiczne, z drugiej natomiast cenną ze względów politycznych cechą nośności hasła odnoszących się do skądinąd oczywiście konieczności ochrony środowiska. Oczywiście spotykamy też w tym nurcie tendencje do radykalizowania stanowiska zwolenników ochrony przyrody, tj. propozycje będące mniej lub bardziej logicznymi implikacjami podstawowego stanowiska, ale wykraczającymi daleko poza obowiązujący paradygmat. Stronnicy takich radykalnych interpretacji uznają się za buntowników, których nikt nie słucha i którzy muszą walczyć o wysłuchanie przez opinię publiczną. Interesujące, że nawet politycy odnoszący sukcesy w głównym nurcie politycznym grają na tej nucie, przypisując sobie swego rodzaju „antysystemowość” czy też, ogólniej, modne w środowiskach młodzieżowych łamanie reguł, tabu, występowanie przeciw

Na naszych oczach powstają fundamenty nowej wizji globalnej polityki, opartej w znaczącej mierze na bardzo nośnych hasłach teorii katastrofalnych zmian klimatycznych powodowanych przez *homo sapiens*. Zostawiwszy na boku post-maltuzjańską naturę tych kasandrycznych wizji, postaramy się w niniejszej pracy krótko przybliżyć faktyczne skutki społeczne proponowanych środków zapobiegawczych, sprowadzających się w praktyce niemal wyłącznie do nakładania różnorodnych ograniczeń na wolność gospodarowania własnością prywatną. Jednocześnie postaramy się wskazać zalety własności prywatnej jako instrumentu walki z niepożądanymi zjawiskami zachodzącymi w środowisku naturalnym.

W naszej analizie porzucimy rozważania dotyczące postulatów najbardziej radykalnych i jednocześnie absurdalnych odłamów myśli ekologicznej, nawołujących do, dajmy na to, państwowej reglamentacji konsumpcji mięsa³⁷⁹. Skupimy się raczej na dominujących trendach

„silniejszym” itp. (patrz np.: wypowiedzi Ala Gore’a w filmie *Niewygodna prawda* [ang. *An Inconvenient Truth*], reż. Davis Guggenheim, Paramount Classics 2006).

³⁷⁹ „[K]onieczna jest reglamentacja mięsa. Mięso zwierząt jest *zbyt tanie na rynku* [podkreślenie moje – J.L.], jednak jego podrożenie może uruchomić mechanizmy wolnorynkowe prowadzące do bogacenia się przebiegłych i bezwzględnych hodowców (oto *negativum* gospodarki wolnorynkowej) [sic! – J.L.]. Stąd najlepsze wydaje się wprowadzenie kartek imiennych na racje mięsne (...). Początkowo można się zgodzić z tym, by jedni mogli kartki odkupować od innych, z czasem trzeba z tego ustalenia zrezygnować. (...) Dla osób, które rezygnują z przysługującej im dawki mięsa (i kartki na nie), należałoby wypłacać sumę pieniędzy w wysokości takiej, jaką płacą ci, którzy chcieliby kartki odkupić. Pieniądze te można by czerpać z podwyższonej ceny mięsa. Jak widać w te ustalenia musi już włączyć się legislacja państwa; sama etyka jest tutaj bezsilna”. Autor, profesor Zakładu Etyki Uniwersytetu Gdańskiego, twierdzi jeszcze, że „z punktu widzenia etyki” zwierzęta mają takie prawa, jak te „do bycia nieeliminowanym po urodzeniu” lub też „do niebycia zmienianym i manipulowanym w swej strukturze i swym rozwoju według życzeń innego gatunku istot żywych”, co np. ze względów oczywistych powinno wykluczać z grona istot etycznych drapieżniki, pasożyty czy symbionty. Zauważmy jednak, że zwierzęta same z siebie nie mogą świadomie przestrzegać jakichkolwiek zasad etycznych, zatem są to pryncypia jednostronne, ograniczające tylko i wyłącznie jedno „zwierzę” – człowieka. L. Ostasz, *Wyspa wiewiasektora Moreau*, [w:] *My, zwierzęta*, Biblioteka „Zielonych Brygad”, nr 26, Kraków 1997.

realizacji polityki ekologicznej z jej podstawowymi zasadami takimi jak doktryna zrównoważonego rozwoju³⁸⁰.

Doktryna zrównoważonego rozwoju „dąży do sprawiedliwości społecznej poprzez m.in. ekonomiczną i środowiskową efektywność przedsięwzięć zapewnioną m.in. przez ścisły rachunek kosztów produkcji rozciągający się również w *bardzo złożony sposób* [podkreślenie moje – J.L.] na zasoby zewnętrzne (...)”³⁸¹. Tego rodzaju definicja jest prawie zupełnie zgodna w treści z rynkowymi zasadami funkcjonowania przedsięwzięć prywatnych, czyli dążeniem do sprawiedliwości społecznej (w sensie etyki praw naturalnych, szczególnie praw własności prywatnej), dbałością o rachunek kosztów czy kalkulację efektywności ekonomicznej. Jeśli chodzi o konkretne braki, to, pomijając nieuwzględnienie *explicite* zyskowności przedsięwzięć, możemy wskazać szczególnie nas interesującą koncepcję „efektywności środowiskowej”. By wyjaśnić znaczenie tego terminu, musimy odpowiedzieć na pytanie o to, czym jest środowisko naturalne człowieka i w jakim zakresie jest dla niego istotne. Na początek zauważmy, że w dyskursie dotyczącym tej problematyki ruch ekologiczny zajmuje pozycje zarówno etyczne (które pozostawimy na inny czas i miejsce), jak i czysto utylitarne, zgodnie z którymi twierdzi się, że dla funkcjonowania człowieka środowisko naturalne w jakiejś formie jest niezbędne i ze względu na tę użyteczność należy je zachować, na ile to możliwe, w niezmienionej postaci, aby przyszłe pokolenia ludzi także mogły z niego korzystać.

Zauważmy, że z zgodnie z tym stanowiskiem wspomniane otoczenie jest uznawane za pewnego rodzaju dobro (lub zbiór dóbr).

³⁸⁰ Jej widoczne zryby zaczęły się kształtować wraz z ukuciem terminu „polityki ekologicznej” w Deklaracji Sztokholmskiej z 1972 roku oraz publikacją raportu Klubu Rzymskiego pt. *Granice wzrostu* w roku 1970. Doktryna zrównoważonego rozwoju, importowana z myśli Hansa Carla von Carlwitza przez ruch ekologiczny w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, zakłada utrzymanie „dotychczasowego poziomu rozwoju”, tj. według raportu World Commission for Environment and Development z 1987r., zasady, że „potrzeby obecnego pokolenia mogą być zaspokojone bez umniejszania szans przyszłych pokoleń na ich zaspokojenie”. W Polsce w duchu doktryny zrównoważonego rozwoju przyjęto projekt Polityki Ekologicznej Państwa, którą sporządzono jako realizację ustaleń ustawy Prawo ochrony środowiska.

³⁸¹ Por. T. Tietenberg, *Environmental and Natural Resource Economics*, International Edition, Pearson Education 2003.

Dobro, które może – jak powietrze – występować w takiej obfitości, że korzystanie z niego nie wpływa na użytkowanie go przez innych ludzi. Wówczas traktowanie go jako dobra ekonomicznego praktycznie przestaje być możliwe, znika bowiem problem jego dystrybucji czy też posiadania przez jednostki ludzkie. Z drugiej strony, dobra rzadkie, takie jak lasy, zwierzęta lub ziemia, mogą podlegać podziałowi i z tego wynika możliwość ich ekonomizowania, tj. ustalania ich ceny, podejmowania się ich wymiany, przypisywania im subiektywnie wartości wyższej bądź niższej od innych dóbr etc. Dobra te mogą być oszczędzane na później, ludzie mogą też w nie inwestować, zwiększając ich przyszłą wartość, albo konsumować w danym momencie. Wszystkie dobra ekonomiczne ze względu na swoją postać cechują się pewnymi prawami, nazywanymi prawami ekonomii; dla przykładu, ponieważ na świecie istnieje w każdym danym momencie tylko pewna skończona i przeliczalna ilość dóbr, to skonsumowanie jednego z nich zwiększa relatywną wartość pozostałych³⁸². Skoro tak, to ostatnia skonsumowana część zbioru pewnych dóbr jest zawsze najbardziej wartościowa z nich wszystkich. Z tych też przyczyn powietrze wydaje się nam praktycznie bezwartościowe i nie ma potrzeby nim handlować, podczas gdy paliwa kopalne stają się coraz bardziej wartościowe (drożeją na rynku) w miarę ich wydobywania (przy innych czynnikach niezmiennych).

Podstawowym założeniem utylitarnego nurtu obrońców środowiska jest niedoskonałość rynku, na którym ludzie, poszukując zysku, ignorują wartości „ponadczasowe” lub „długoterminowe” (*de facto* chodzi tu o dobra nieekonomiczne, o czym za chwilę) takie jak spuścizna fauny i flory, wybierając te dobra, które w krótkim czasie przyniosą im wysoki zysk. Zgodnie z tymi założeniami, inaczej traktowane są dobra „wartościowe ekologicznie” i dobra wartościowe ekonomicznie. Aby więc osiągnąć zysk, poświęca się różne delikatne ekosystemy (jak w przypadku doliny Rospudy) albo szeroko pojętą czystość nieekonomicznych dóbr, jak powietrze i woda. Dochodzi do tego obserwacja neoklasycznej teorii kosztów społecznych³⁸³, że takie koszty

³⁸² Prawo to jest skrótowym odwróceniem prawa malejącej użyteczności krańcowej, zgodnie z którym każda jednostka dobra zwiększająca pewien zasób dóbr jest mniej warta niż poprzednia. Por. B. Czarny, R. Rapacki, *Podstawy ekonomii*, Warszawa 2002, s. 131.

³⁸³ Por. R. Coase, *The Problem of Social Cost*, Journal of Law and Economics, October 1960.

mogą rozkładać się na tyle równomiernie w całym społeczeństwie, że egzekwowanie (czy nawet dowiedzenie przed sądem) jednostkowych odszkodowań z tytułu poniesienia strat natury ekologicznej staje się niemożliwe. Przykładem takiego kosztu, jak z perspektywy ekonomicznej uzasadnia się stanowisko ekologów³⁸⁴, może być zanieczyszczanie powietrza przez samochody w różnych miejscach globu tak, że choć każdy mieszkaniec Ziemi ucierpi, oddychając powietrzem gorszej jakości, to ustalenie winy pojedynczych posiadaczy pojazdów będzie praktycznie niemożliwe – i z tego powodu rynek nie będzie w stanie zbudować efektywnych bodźców karzących trucicieli i nagradzających przedsiębiorców nie szkodzących środowisku naturalnemu. Ten koszt, twierdzą zwolennicy polityk ochrony środowiska, można jednak dość skutecznie szacować metodami ekonometrycznymi i takie próby są podejmowane³⁸⁵.

Musimy podkreślić, że skoro, jak pokazaliśmy wyżej, wedle doktryny zrównoważonego rozwoju to mechanizm funkcjonowania samego rynku jest odpowiedzialny za błędy w estymacji kosztów rozwoju gospodarczego dla środowiska naturalnego, to rynek nie jest właściwą formułą dla rozstrzygania problemów natury ekologicznej.

Jednak, jak pokażemy, jest to stanowisko najzupełniej mylne.

W tym celu musimy zająć się dookreśleniem obszaru tematycznego naszych zainteresowań. Przede wszystkim, trzeba nam rozróżnić dwa wyłączne rodzaje własności – własność publiczną i prywatną. Jako taka własność publiczna nie jest traktowana jako dobro podlegające swobodnej wymianie na rynku, a więc oczywiście pozostaje poza sferą rynkowego ekonomizowania (czyli procesu subiektywnego szacowania wartości dobra względem innych dóbr i interpersonalnego porównywania tych subiektywnych wartościowań w procesie wymiany handlowej na rynku³⁸⁶) i może podlegać jedynie arbitralnym, niedoskonałym

³⁸⁴ Por. A. Graczyk, *Ekologiczne koszty zewnętrzne. Identyfikacja, szacowanie, internalizacja*, Białystok 2005.

³⁸⁵ Por. H. Jansen, C. Denis, *A welfare cost assessment of various policy measures to reduce pollutant emissions from passenger road vehicles*, „Transportation Research Part D: Transport and Environment”, Volume 4, Issue 6, European Commission, Directorate-General II – Economic and Financial Affairs, November 1999, s. 379–396.

³⁸⁶ Por. C. Menger, *Principles of Economics*, electronic online edition, Ludwig von Mises Institute 2004, s. 48; oraz *idem*, *Investigations into the Method of*

oszacowaniom wartości (np. przez porównanie do wartości rynkowej dobra *uznawanego* za substytucyjne). Pamiętajmy, że takie oszacowania są niedokładne i opieranie się wyłącznie na nich prowadzi do poważnych błędów systemu gospodarczego, kierując go ze względów ekonomicznych ku kryzysom czy nawet kompletnej zapaści³⁸⁷. Natomiast własność prywatna, poza umożliwionemu przez wymianę porównaniu wartości, jaką ma dla społeczeństwa, cechuje się przypisaniem do konkretnej osoby, tj. właściciela, czyli indywidualizacją dóbr uznawanych za taką własność. Takie ujęcie w dużym stopniu implikuje zdolność dóbr uznanych za własne do istnienia jako byty ekonomiczne, ponieważ potęguje ich subiektywną rzadkość w umyśle właściciela, a więc, ze względu na wspomniane wyżej prawo zwiększania się użyteczności dóbr w miarę ich ubywania, zwiększa ich subiektywną wartość. Krótko mówiąc: praktycznie każdy właściciel dba o swoje mienie bardziej, niż gdyby jego właścicielem nie był. Oczywiście musimy zakładać, że właściciel (czy raczej zarządca) mienia publicznego również wykazuje się pewną o nie troską – jednakże prywatny właściciel dysponuje tu zdecydowaną przewagą, ponieważ dzięki rynkowej wymianie ma możliwość intersubiektywnego (interpersonalizującego jednostkowe subiektywne wartościowania) porównywania użyteczności dóbr, z których korzystać może handlujące na rynku społeczeństwo. Taki właściciel może się pozbyć mienia uznawanego za mało wartościowe, zrzekając się go na korzyść innego człowieka, dla którego jest ono więcej warte. Nietrudno zauważyć, że w porównaniu do systemu mienia publicznego powoduje to maksymalizację efektywności ze względu na możliwość dokonania intelektualnego podziału pracy pomiędzy właścicielami owych prywatnych dóbr. Ten intelektualny podział pracy następuje wskutek pojawienia się, dzięki wymianie, systemu dystrybucji kontroli nad dobrami ekonomicznymi zgodnie z kryterium ekonomicznego zainteresowania nimi (zainteresowania przedstawicieli społeczeństwa ludzi siłą rzeczy dzielących się pracą nad nimi)³⁸⁸.

Cechy te są szczególnie godne uwagi ze względu na podobieństwa między powszechnie uznawanym generalnie nieefektywnym

the Social Sciences with Special Reference to Economics, Louis Schneider (ed.), New York 1985.

³⁸⁷ Więcej o niemożliwości kalkulacji ekonomicznej w socjalizmie por.: L. Mises, *Economic Calculation in the Socialist Commonwealth*, Auburn 1990.

³⁸⁸ Por.: *ibidem*, szczególnie rozdział „The Nature of Economic Calculation”.

rozporządzaniem własnością publiczną a nie dość dobrym, jak twierdzą ruchy obrońców środowiska, rozporządzaniem środowiskiem przez społeczeństwo operujące w ramach rynku. Możemy już teraz wskazać, że podobieństwa te nie są przypadkowe, lecz wprost wynikają z daleko posuniętych ograniczeń praw prywatnej własności dóbr uznawanych za spuściznę ludzkości. Wynikają nie więc nie tyle z błędów rynku, ile eliminacji rynku i uczynienia ze środowiska naturalnego obszaru własności publicznej, podległej takim podstawowym bolączkom, jak choćby problem tragedii wspólnot³⁸⁹.

W tym miejscu analizy ruch ekologiczny podnosi wątpliwość co do

³⁸⁹ Daniel Cole stara się wykazać, że nie jest istotne, jaki system praw własności – publiczny czy prywatny – obejmie dobra uznawane za istotne z punktu widzenia obrońców środowiska naturalnego; oba borykają się z właściwymi sobie, specyficznymi problemami. O wiele ważniejsze zdaniem Cole'a, idącego tu w ślad za Garretem Hardinem i jego klasycznym artykułem o tragedii wspólnot, jest samo „precyzyjne ustalenie” praw własności – polegające w rzeczy samej na takim *ograniczeniu* praw własności, aby z góry ustanowiono specjalne wyjątki od dysponowania nią (publiczną oraz prywatną; ale wyjątki te ustalają władze publiczne, czyli właściciel dóbr publicznych, więc własność ta *de facto* żadnym takim ograniczeniem, jak własność prywatna, nie podlega!). Tak oto implementacja poszczególnych reżimów praw własności uzależniana jest w ogromnym stopniu od ustalonych przez państwo arbitralnie norm jej funkcjonowania ze względu na kryteria jej „społecznej użyteczności”. Taka własność staje się wówczas oczywiście swoim własnym zaprzeczeniem, podlegając do tego stopnia publicznej kontroli i interwencji (jak choćby w przypadku systemu sprzedaży pułapów emisji dwutlenku węgla albo „kosztów zewnętrznych” w postaci „dobra krajobrazowego”, gdzie reglamentacji prawnej podlega wpływanie już na sam wygląd zewnętrzny danego terenu), że w najlepszym przypadku trudno odróżnić ją od czystej własności publicznej zarządzanej jak u Oskara Langego przez wynajętych menedżerów, o kompletnym braku przejrzystości w jej praktycznym zarządzaniu nie wspominając. Zakwestionować należy z tego punktu widzenia już nawet same kryteria oceny efektywności rynku w zarządzaniu takimi rodzajami własności, bez odwołania się bowiem do intersubiektywnych kryteriów ekonomicznych właściwych systemowi rynkowemu ocena taka musi z konieczności być subiektywna i zależeć od dobranych przez badacza założeń zadania. Por. G. Hardin, *The Tragedy of the Commons*, Science, Vol. 162. no. 385, 13 December 1968, s. 1243–1248; oraz D.H. Cole, *Pollution and Property: Comparing Ownership Institutions for Environmental Protection*, Cambridge University Press 2002.

skuteczności rynku jako mechanizmu wyceny dóbr natury. Może paść pytanie, czy rynek jest, dajmy na to, zdolny do określenia wartości tysiącletniego drzewa, stanowiącego zabytek przyrody, albo czy jest w stanie wycenić wartość niezbędnego do funkcjonowania rafy koralowej gatunku niejadalnej rybki (swego rodzaju argument tragedii antywspólnot³⁹⁰). Aby rozwiązać tę wątpliwość, musimy sobie zdać sprawę z podstawowego założenia utylitarnego nurtu ruchu ekologicznego, mianowicie że środowisko jest nam niezbędne *wyłącznie* do wypracowania dobrobytu dla nas i dla przyszłych pokoleń. Nie zapominajmy o fundamentalnej cesze dobrobytu ekonomicznego – on sam i wszystkie jego elementy składowe mają dla korzystających zeń pewną wartość. Jeśli wspomniane drzewo lub rafa koralowa stanowi dla nas istotny element dobrobytu, to tym samym są one dobrami ekonomicznymi, a ludzie są skłonni oddać za nie inne dobra (i usługi), a więc zapłacić. Dobra te zyskują wartość, a ich cena rośnie wraz ze wzrostem popytu na nie.

Oznacza to, że dobra, które nie są wolnodostępne, zostaną poddane wycenie i stanie się to także wtedy, gdy nie zmienia właściciela (dlatego, że były *bardziej cenne* dla ich obecnego posiadacza niż dla potencjalnych kupców). Istotna jest tutaj właśnie owa kategoria wolnodostępności, cechująca do pewnego stopnia dobra publiczne (choć proponuje się tu ograniczenia³⁹¹). *Jeśli* dobra sztucznie (przykładowo ze względu na administracyjne nakazy wolnodostępności) nie mogą być ekonomizowane, *ale* są rzadkie, a zarazem stanowią element dobrobytu,

³⁹⁰ Polega on na tym, że pewne obszary mogą teoretycznie podlegać tak daleko idącemu wykorzystywaniu przywileju *wyłączenia* prywatnej własności z użytkowania (w przeciwieństwie do tragedii wspólnot, gdzie mamy problem nadmiernego *włączania* korzystających), że pewne dobra mogą być, wskutek pojawienia się wysokich kosztów transakcyjnych, efektywnie wyłączone z użycia. Argument ten zakłada jednak nierealistyczną sytuację braku przedsiębiorców chętnych do zakupu nieefektywnie podzielonych terenów lub/oraz sytuacji, w której żaden właściciel nie chce ich zbyć (ale też nie chce zarabiać na nich, co już wystarczająco nonsensowne). Ponadto trzeba zadać sobie oczywiste pytanie, czy przy tak niskiej zyskowności tych dóbr względem kosztów transakcyjnych faktycznie *warto* je w ogóle wykorzystywać. Por. M.A. Heller, *The Tragedy of the Anticommons*, Harvard Law Review, January 1998.

³⁹¹ D.H. Cole, *op. cit.*, oraz G. Hardin, *op.cit.*

ich wykorzystanie będzie z pewnością nadmiarowe w takim sensie, że będą wyceniane nisko i nie trafią do najlepszych kupców (najlepszych w sposób wyznaczony z pomocą intelektualnego podziału pracy rynku³⁹²). W niektórych przypadkach można mówić, że pewne przedmioty wytwarzające dobrobyt mogą być z natury rzadkie i możliwe do ekonomizacji, lecz ich produkt sam z siebie taki nie jest. Dla przykładu, bardzo cenny dla dobrobytu społeczeństwa widok wspomnianego tysiącletniego drzewa może nie podlegać ekonomizacji dlatego, że uznaje się go za nieekonomizowalny przez jego wolnodostępność (obfitość – każdy może przyjść i je oglądać), podczas gdy samo drzewo jest tylko jedno, jest więc ekonomizowalne, ale *per se* bezwartościowe. Ten punkt widzenia nie bierze jednak pod uwagę, że przedmiot i jego widok są nierozdzielnie ze sobą związane, podobnie jak jego otoczenie i warunki produkcji jego usługi. W rzeczy samej problem gapowicza³⁹³, o którym tu mowa, sprowadza się do występowania przyległych do takiego drzewa terenów publicznej własności, po których chodzić może każdy chętny (ale nawet wtedy na danym obszarze będzie mogła przebywać jedynie pewna skończona ich liczba), nie odprowadzając opłat na rzecz właściciela terenu obserwacji, lub też do prawnego uniemożliwienia ograniczania dostępu do dóbr krajobrazowych, czyli np. zasłaniania drzewa przed wzrokiem osób niepożądanych. Gdyby nie te elementy własności publicznej, prywatny właściciel mógłby być zdolny ograniczać dostęp do tego widoku. Co więcej, nawet jeśli byłby do tego niezdolny, mógłby wykorzystać fakt racjonalnego prognozowania przyszłości przez ludzi i ich niechęć pozbycia się widoku drzewa. Mógłby stwierdzić, że skoro nie stać go na utrzymanie ziemi, będzie zmuszony do jego wycięcia, aby *lepiej* wykorzystać ten teren. Jeśli znajdzie się dostateczna liczba miłośników ładnych widoków, prawo do oglądania drzewa zostanie nabyte, a sam zabytek natury ocaleje. W innym wypadku może się okazać, że, z punktu widzenia społeczeństwa, które pragnie własnego dobrobytu, płatny parking będzie dużo lepszym sposobem na wykorzystanie tego terenu. W ten sposób okaże się, że społeczny koszt

³⁹² L. Mises, *Economic Calculation...*

³⁹³ Element wspomnianej wyżej koncepcji kosztu społecznego. Problem gapowicza polega na nieograniczonym i nieodpłatnym (lub płatnym w stopniu „niesprawiedliwie” niewielkim w stosunku do otrzymywanej korzyści) dostępie do jakiegoś dobra, przede wszystkim publicznego, jak choćby park. Por. R. Coase, *op. cit.*

utrzymywania nienaruszonego krajobrazu był wyższy niż *koszt* pozbycia się tysiącletniego drzewa.

Jeśli ktoś chce krytykować takie rozstrzygnięcie, musi mieć świadomość, że stawia swoje prywatne zdanie przeciw zdaniu całego społeczeństwa, które mogłoby zebrać pieniądze na uratowanie drzewa, *gdyby* tylko rzeczywiście było ono dla niego tak cenne. Podobnie ma się rzecz z przykładem rafy koralowej i rybki – tu wszak również mamy do czynienia z dobrami splątanymi ze sobą tak, że wartość jednego przenosi się na drugie w warunkach własności prywatnej.

Bardziej ogólnie możemy powiedzieć, że w warunkach rynkowych wartościowania dóbr konsumpcyjnych (składających się bezpośrednio na nasz dobrobyt) nieodmiennie przenoszą się na wartościowanie dóbr produkcyjnych (jeśli są to dobra ekonomiczne), których bezpośrednio nie konsumujemy³⁹⁴.

Co jednak dzieje się z dobrami konsumpcyjnymi, których nie możemy w danej chwili ekonomizować, ale na które wywieramy szkodliwy wpływ? Czy nie usprawiedliwia to ingerencji państwa, mającego chronić proces produkcyjny takich dóbr? Weźmy przypadek powietrza, którym oddychamy. Jest go, jak zauważyliśmy na początku, na tyle dużo, że nie stanowi dobra ekonomicznego – nie ma sensu go sprzedawać, handlować nim, skoro wszystko, co potrzeba nam zrobić, to wziąć oddech. W takim przypadku możemy psuć dowolne jego ilości, a skutek odczują dopiero odległe pokolenia – a nas nie będzie interesować ich los.

Całe to rozumowanie dowodzi tylko, jak mało ludzie wysuwający takie tezy wiedzą o prawach ekonomii. Otóż przypomnijmy, że w gospodarce występuje ekonomiczne zjawisko zysku z inwestycji. Krótko mówiąc: polega ono na tym, że wszystkie, nawet najprostsze procesy produkcyjne, zanim przyniosą profit w sprzedaży gotowego produktu, muszą przejść etap inwestycji. Każda pojedyncza inwestycja na początku przynosi wyłącznie koszty (budowa lub zakup maszyn, wynajęcie pomieszczeń, magazynów, kupno materiałów, zatrudnienie siły roboczej itd.), aby po pewnym czasie przynieść pewien przychód (najlepiej przewyższający koszty) w akcie sprzedaży lub konsumpcji³⁹⁵. Wszystkie te koszty ponosimy po to, żeby w przyszłości zyskać nieco więcej, niż

³⁹⁴ C. Menger, *op.cit.*, s. 149 i n.

³⁹⁵ *Ibidem*, s. 84, 228 i *passim*.

daliśmy (podobnie jak to ma miejsce w zwykłej wymianie). Ten rodzaj zysku nazywamy procentem. Zauważmy, że na wolnym rynku również inwestycjami o różnym oprocentowaniu można handlować, podobnie jak wszystkimi innymi towarami. Właściciel sam z siebie nie musi zatem doczekać ich zakończenia – wystarczy, że w odpowiednim dla siebie momencie sprzeda je komuś, kto może jeszcze czekać, np. potomkom, spekulantowi czy młodszemu od siebie kupcowi.

Z tego rozumowania wynika, że wartość inwestycji może się przenosić między długimi okresami, sięgającymi całych pokoleń. Ale zauważmy, że jeśli w naszym przykładzie powietrze zauważalnie straci na jakości, a nasi potomkowie będą musieli wdrożyć inwestycje mające na celu zapobieżenie dalszym stratom jego jakości oraz próbom jego restytucji, to ta gałąź biznesu, jaką jest ochrona środowiska, zacznie być w naturalny sposób opłacalna, ponieważ powietrze stanie się dobrem rzadkim, a więc zyska na wartości, nawet jeśli sama jego ilość nie zostanie ograniczona. Stanie się tak dlatego, że rzadkość jako kategoria prakseologiczna wynika z ludzkiej świadomości jej istnienia³⁹⁶. Powietrze zyska wartość (i prakseologiczny charakter rzadkości), gdy zagrożona zostanie możliwość jego zdobycia bez poniesienia kosztu. Ludzie, posiadając ziemie mające określony zasób powietrza, jeśli ich własność prywatna jest należycie chroniona, zaczną składać pozwy grupowe i, jak stało się w przypadku przemysłu tytoniowego, zaczną je wygrywać³⁹⁷. Ponadto dla pozywanych producentów zyskają na znaczeniu (czyli zaczną być potrzebne) technologie mające na celu ochronę środowiska oraz oczyszczanie już zatrutego powietrza. Jeśli przedsiębiorca dostrzeże te przyszłe wpływy, czyli spostrzeże opłacalność, zdolną przerodzić się w procent, może już teraz, wyprzedzając konkurencję, zacząć inwestować i stać się przyszłym właścicielem tych wartości. Zdobędzie przewagę konkurencyjną nad innymi, a więc tym większy zysk. Dodatkowo, producenci mogą zacząć chronić się przed przyszłymi pozwami, czysto prywatnymi metodami redukując zanieczyszczenia już teraz. Ten naturalny mechanizm inwestowania opiera się o tak prosty mechanizm kalkulacji zysku i strat, że zaprzeczać mu to powątpiewać w chęć do

³⁹⁶ L. von Mises, *Human Action*, fourth revised edition, San Francisco 1996, s. 135 i n.

³⁹⁷ Por.: jedna z przełomowych spraw sądowych (wygrana pozywającego firmę tytoniową w pierwszej instancji) – *Cipollone vs. Liggett Group, Inc.* 505 U.S. 504 (US 1992).

zarabiania przez przedsiębiorców lub, co gorsza, twierdzić, że rzekomo konieczne w przyszłości inwestycje w ekologiczne rozwiązania będą z jakichś przyczyn tak naprawdę *niepotrzebne* konsumentom – co z kolei podważa albo wszelki sens istnienia ekonomii jako nauki o zaspokajaniu potrzeb, albo po prostu wiarygodność prognoz ekologów.

Tak oto omówiliśmy w skrócie najważniejsze teoretyczne podstawy mechanizmu rynkowej wyceny przydatności środowiska naturalnego dla jego użytkowników i przyczyny, dla których własność publiczna zasobów środowiska w naturalny sposób prowadzi do ich marnotrawienia. Zobaczyliśmy, że etatystyczne rozwiązania bazujące na państwowych ograniczeniach zasad własności prywatnej skazują nas bądź to na niemożliwość ekonomizowania pojedynczych dóbr natury wskutek zaburzenia czy podważenia zasad funkcjonowania praw własności prywatnej, bądź na niemożność przeprowadzenia kalkulacji ich relatywnej rynkowej wartości na skutek ich nacjonalizacji, czyli wprowadzenia objęcia ich własnością publiczną jako taką.

Jakie są konkretne skutki standardowych państwowych instrumentów regulacji rynku dóbr środowiskowych? Podobnie jak w przypadku wszelkich innych interwencji państwa, konsekwentnie zastosowane prowadzą wyłącznie do eskalacji problemu i konieczności wprowadzania kolejnych interwencji korygujących³⁹⁸. Przykładowo, ograniczenia ilościowe produkcji (dotyczy np. limitów emisji oraz kwot) prowadzą nieuchronnie do zubożenia systemu gospodarczego, gdyż bieżąca konsumpcja musi zostać skierowana na nowe tory, które stanowią z punktu widzenia rynku *second-best solution*. Tym samym promowane są te kierunki produkcji, które są mniej efektywne, więc przynoszą mniejszy dobrobyt. Oznacza to, że *większym kosztem* wytwarza się *mniej dóbr* (lub dobra gorsze). To oznacza, że bezpośrednim *skutkiem* polityki ochrony zasobów naturalnych w tym zakresie jest *marnowanie zasobów naturalnych*³⁹⁹.

³⁹⁸ Problem ten został dokładnie omówiony w eseju Ludwiga von Misesa poświęconym interwencjonizmowi państwowemu. Mises wyjaśnia mechanizm prakseologiczny implikacji tego typu działań państwa przy założeniu konsekwentnego trzymania się celów wprowadzenia interwencji i braku rozbieżności między retoryką polityczną a politycznymi celami oraz *bez względu* na charakter dóbr poddanych manipulacji władzy państwowej. Por. L. von Mises, *Interwencjonizm*, Kraków 2000.

³⁹⁹ Por. *ibidem*, s. 41–43.

Kolejnym najczęściej występującym instrumentem polityki protekcjonizmu ekologicznego jest kontrola cen⁴⁰⁰ – przykładowo przez dotowanie produkcji lub sprzedaży tzw. energooszczędnych żarówek, ale też wprowadzanie opłat środowiskowych od produktów tzw. szkodliwych dla środowiska. Jednakże kontrola cen oznacza zapaść sygnałów rynkowych znamionujących rozwiązania najbardziej efektywne. Popyt na produkty o zaniżonej cenie rośnie gwałtownie, naturalnie więc ich elementy składowe stają się relatywnie droższe, więc państwo musi znów ingerować w mechanizm cenowy, aby skorygować ten wzrost kosztów, co dalej jeszcze zaburza strukturę produkcji stojącą na zapleczu mechanizmów sprzedaży. Wskutek oczywistego zwiększenia podaży dotowanych produktów inne, alternatywne ścieżki produkcji zostają porzucone i stają się następnym realnym kosztem takich interwencji⁴⁰¹. Krótko mówiąc: skutek jest podobny do ograniczeń ilościowych produkcji – niepowetowane straty zasobów naturalnych⁴⁰². Korzyści, jak widać, są co najwyżej iluzoryczne, natomiast straty jak najbardziej realne⁴⁰³, choć niemożliwe do oszacowania. Koszty te przyczyniają się do

⁴⁰⁰ Na szczęście w praktyce niemal zrezygnowano już z czysto nakazowych regulacji cenowych, gdyż miały dla systemu gospodarczego nawet jak na wytrzymałość polityków zbyt mordercze skutki. Por. *ibidem*, s. 50–62.

⁴⁰¹ *Ibidem*, s. 92–97.

⁴⁰² Trzeba zaznaczyć, że poza natychmiastowymi skutkami tego rodzaju manipulacji w postaci zmarnowania zasobów na konkretne dobro, w którego proces produkcyjny ingerowano, mamy też do czynienia z niewidocznymi, kontrfaktycznymi skutkami zmiany relacji cenowych dóbr wykorzystywanych w innych procesach produkcyjnych. Co gorsza, nie jesteśmy w stanie oszacować tego kosztu alternatywnego, wiemy tylko, że reprezentuje dodatkową stratę dobrobytu (także przyszłych pokoleń, których los rzekomo miał polepszyć).

⁴⁰³ Znakomitym przykładem tego zjawiska jest kwestia konfliktu między terenami objętymi ochroną przez program Natura 2000 w ramach Dyrektywy Ptasiej i Dyrektywy Siedliskowej RWE a koniecznością rozbudowy sieci elektroenergetycznej na obszarze Polski. Ochrona terenów uznanych za istotne z punktu widzenia ekologicznego ma tu priorytet nad koniecznością rozwoju infrastruktury, godząc w obecny i przyszły rozwój gospodarczy całego kraju. Dodatkowo smaczku dodaje fakt, że kraje starej Unii Europejskiej zyskują przewagę komparatywną nad Polską, ponieważ dysponują już teraz rozbudowaną i sprawnie funkcjonującą siecią elektroenergetyczną *na obszarach chronionych*. Por. M. Szuba, *Czy ochrona obszarów NATURA*

utrudnienia procesu inwestowania w społecznie pożądane rozwiązania techniczne i technologiczne, szkodzą rozwojowi społecznie potrzebnych badań naukowych, nieodwracalnie odbierając przyszłym pokoleniom przyszły zysk z obecnej pracy społeczeństwa.

Quid bono? Jak zobaczyliśmy, z pewnością nie gospodarka i społeczeństwo w niej pracujące. Wszystkie wspomniane instrumenty etatyzmu wykorzystane być mogą znakomicie w celu wprowadzenia do debaty istotnego *retorycznie* elementu, jakim jest niemierzalna, kompletnie subiektywna i arbitralna koncepcja kosztu, który nie podlega prawom rynkowym. Lecz skoro prawa rynku powinny zostać mniej lub bardziej zignorowane, to tym samym zignorowane powinny zostać wartościowania i życzenia społeczeństwa, starającego się przy użyciu prywatnej własności podążać za własnym dobrobytem. Dlatego odpowiedzią na pytanie na początku akapitu jest inne pytanie: kto dobiera zasady, mające unieważniać rynkowy dyktat społeczeństwa? Kto chce kierować społeczeństwem według własnych potrzeb (np. zrozumiałej, jeśli nie posuniętej do granic absurdu, potrzeby ochrony środowiska naturalnego, albo jakieś innej potrzeby)?

Odpowiedź jest prosta i historycznie oczywista. Zawsze chodzi o grupy interesów, które mają pewne subiektywnie, arbitralnie dobrane cele polityczne i chcą je realizować za pomocą metod technokratycznej manipulacji społeczeństwem. W innym przypadku grupy te nie musiałyby wykorzystywać aparatu państwowego, aby narzucić swoją wolę przy użyciu środków przymusu, jak ma to miejsce obecnie. Można się oczywiście spierać o to, czy społeczeństwo samo w sobie nie jest w jakiś sposób „wadliwe”, nie zasługując na wolność. Nie ma to jednak znaczenia wobec bezspornej prawdy, że rynek naturalnie ucieka przed siłowymi rozwiązaniami ingerującymi w jego działanie, tak więc metody walki z jego mechanizmami przynoszą skutki odwrotne do deklarowanych: zamiast zysku w postaci zachowania zasobów naturalnych przynoszą ich stratę. Jak pisał Ludwig von Mises, interwencjonizm prowadzi nieuchronnie do socjalizmu⁴⁰⁴. Dlatego jedynym wyjściem dla wspomnianych już grup politycznych pozostaje

2000 może zablokować połączenie elektroenergetyczne Polska–Litwa?, Wokół Energetyki, 1/2007, vol. 10.

⁴⁰⁴ Bardziej dokładnie: „Faworyzowanie socjalizmu oznacza wkraczanie na drogę, która nieuchronnie prowadzi do socjalizmu” – L. von Mises, *Interwencjonizm*, s. 140.

błądne koło wprowadzania coraz to dalej idących regulacji, zbliżających się coraz bardziej do rozwiązań totalitarnych – w złudnej nadziei, że ukróci to ucieczkę rynku od złych ekonomicznie rozstrzygnięć. Prędzej jednak powtórzymy historię bolesnego upadku sowieckiego eksperymentu.

Unsound economic foundations of the ecological state. Summary

The ecological movement gains significance in the process of establishing the fundamental political and economic aims in the modern world. This situation causes some restrictions in the liberty of managing the private property. Referring, among others, to the scientific theories of Ludwig von Mises, the author of the paper formulates the thesis that the public property of the natural and environmental resources leads unavoidably to wasting these resources.

Les fondements économiques instables de l'État écologique. Résumé

Le mouvement écologique commence à prendre de l'importance de plus en plus grande dans l'établissement des buts fondamentaux de la vie économique et politique du monde contemporain. Cela impose de différentes limites à la liberté de gérer la propriété privée. En se référant, entre autres, à l'œuvre de Ludwig von Mises, l'auteur de l'article avance une thèse que la propriété publique des ressources naturelles de l'environnement conduit inévitablement au gaspillage.